

Ave In Vitro

23 lipca 2009

Kwestia In Vitro od dawna, kiedy to została wyniesiona na piedestał debaty publicznej budzi kontrowersje i oburzenie wśród par mających problem z płodnością. Nie będę pisał ani o stanowisku kościoła, które jest dla mnie herezją, ani o opinii Nelly Rokity, która w programie Moniki Oleniek twierdziła, że bezpłodność nie jest chorobą – daleko mi do duchownego jak i do profesora biologii.

Spośród moralnego zgiełku i prawnego szumu wyłania się temat, najważniejszy, czyli finansowy. Jeżeli bezpłodność jest chorobą, co potwierdzają znawcy tematu – lekarze, czy powinno się refundować zabiegi In Vitro jako normalną chorobę. Dylemat, który stanął przed politykami jest ciężki. Za co lepiej zapłacić? Za przeszczep szpiku kostnego czy próbę In Vitro? I czy w ogóle cokolwiek refundować skoro na nic nie ma pieniędzy. Pomoc w rozmazaniu można potraktować jako inwestycje długoterminowa, ba, jako seks misje rodem z filmu Juliusza Machulskiego. Jak pociecha urodzi się zdrowa będzie pracować na przyszłych emerytów w tym także na swoich rodziców, może nawet zrobi coś dobrego dla świata, wynajdzie lek na raka, dotrze na Marsa...

Finanse w tej sytuacji są z mojego punktu widzenia najważniejsze. Ile kosztuje In Vitro? Dane publikowane w internecie mówią, że zabieg i przygotowanie kobiety do niego nie będzie łącznie kosztować więcej niż 12 tysięcy złotych. Nie ma problemu, gdy zabieg uda się za pierwszym razem bez komplikacji. Problem jest, gdy trzeba będzie go powtórzyć. Ale, po co refundować? Drogi rodzicu! Nie masz 12 tysięcy? To jak chcesz utrzymać dziecko? Za co chcesz kupić mu wózek, pieluchy, wyprawkę do szkoły? Rodzicu czy dziecko nie jest warte dla ciebie więcej niż te pieniądze? Sprzedaj samochód, pralkę, lodówkę, termos i zrób sobie dziecko. Bądź jak MacGyver zrób to sam. Po co męczyć biedne państwo.

Debata na temat refundowania zabiegów In Vitro jest dla mnie strzelaniem sobie w stopę, kiedy boli cię głowa. Drugim powodem, dla którego In Vitro nie powinno być refundowane jest skala zjawiska. Bezpłodność nie jest ptasią grypą, nie jest zaraźliwa, nie można się nią zarazić drogą płciową. Jest to choroba, która dotyka niewielki odsetek ludzkości. Jak wiadomo mniejszość się nie liczy i liczyć nie będzie chyba, że ma pieniądze to wtedy sama liczy swoje dudki. Dla mniejszości nie ma sensu wydawać pieniędzy, które będą obciążeniem dla państwa, a mizernym ulżeniem bezpłodnym parom.

Trzecia kwestia, którą bądź, co bądź można potraktować pół żartem pół serio jako alternatywę In Vitro i finansowego problemu jest kwestia adopcji. Chcesz przelać miłość na żywą istotę tudzież mieć zabawkę w postaci bobasa, adoptuj murzyna z Malawi, tak jak Madonna. Nie dość droga paro, że będziesz miała egzotyczną pociechę, to na dodatek awansujesz w drabinie społecznej i będziesz kroczyć ramię w ramię z Madonna.

Pewnie, to nie ludzkie, obce dziecko? Chce własne, chcę, aby moje dziecko było owocem miłości mojej i mego męża ewentualnie pośrednicząc przez listonosza tudzież hydraulika. Chcę wymieszać geny i chcę, aby oczka miało podobne do mamusi, a i interes do tatusia.

Jakie to wszystko skomplikowane, nie lepiej kupić kota jak premier?

Autor: Marek Marek

Źródło: [iThink](#)